

Podpisy: Joanna
Kotwicka

- 1 - p. Józefa Krieger
Krociszew
Noc ost. broni 76/22

Wspomnienie z Donbasu.

Mój pierwszy i ostatni dzień pracy w kopalni 2-bis.

Krasny Don - zima 1945r.

II/2799

Wczoraj otrzymaliśmy ubrania robocze. Dzisiaj idziemy dx̄ do pracy. Stoimy w kolumnie przed bramą, otoczeni konwojentami. Jeden z nich donośnym głosem oznajmia, że w razie wybiegu z szeregu konwój użyje broni i na komendę: "szagom marsz" opuszczamy obóz. Za nami druty i zona. Rozglądam się dokoła, ciekawa jestem jak wygląda przestrzeń nie ograniczona drutami. Pogoda słoneczna, idziemy polną drogą, pod nogami sucho. Zaznaczyłam - sucho, bo niedługo miałam sposobność przekonać się ile energii tak potrzebnej do całodzienniej ciężkiej pracy trzeba zużyć w słotny dzień brnąc w tym rozmokłym, tłustym błocie. Poganiami przez konwojentów: "bistriej", nie jeden raz miałam ochotę zostawić but w błocie i dalej iść boso, aby tylko nadążyć za kolumną.

Dochodzimy do celu, przed nami otwiera i za nami zamyka się brama kopalni. Konwojenci oddalają się - już są wolni.

Zjawia się natychmiast przedstawiciel kopalni. Obserwuje nas uważnie taksuje i pewnie zastanawia się, czy z tych młodych, już wygłodzonych dziewcząt kopalnia będzie miała pożytek. Ale teraz liczy się ilość. Ma z czego tworzyć grupy, wyznacza odcinki pracy, podaje normy. Kilkakrotnie powtarza głosem nie znoszącym sprzeciwu, że norma musi być wykonana.

Kilku panów i ja jedna kobieta mamy pracować na odcinku piątym. Jest to odcinek bez mechanizacji, a więc ręczne wydobywanie i ręczne ładowanie na wózki. Idziemy po lampy górnicze. Wiszą na hakach, wszystkie świecą. Nie wiedziałam, że i tutaj potrzebne jest pewne doświadczenie. Wzięłam pierwszą z brzegu. Dopiero na dole zorientowałam się, że była prawie zupełnie wyładowana. Przy tym słabym światełku musiałam pracować cały dzień. Szczęście, że zupełnie nie zgasła.

Zjeżdżamy na dół. Znajdujemy się w głównym korytarzu. Na torach stoją lokomotywy z wagonami. Nie ma dużo miejsca, przyciśnięci do ściany idziemy gęsiego. W jednej ręce trzymam lampę, drugą ręką trzymam się kurczowo pana idącego przede mną. Wszyscy mamy pochylone głowy, bo boimy się dotknąć zwisających pałkowato nad nami niezabezpieczonych przewodów elektrycznych.

Dochodzimy do miejsca, w którym skręcamy w lewo, boczny korytarz prowadzi stromo w górę. Dochodzimy do odcinka 5. Tam czeka dziesiętnik. Wyznacza miejsca pracy i jeszcze raz przypomina o wykona-

niu normy. Nasza norma nie jest wysoka, praca niezmechanizowana w więc tylko 15 ton. Ale i tę normę jak trudno było wykonać. Moja praca - to ładowanie na wagony. Dziesiątnik daje mi do ręki ciężką łopatę i wskazuje miejsce w ścianie zavalone węglem. Ściana niska, pracować można tylko siedząco, nawet bez wyprostowania pleców. Po lewej mojej stronie nieruchoma taśma ustawiona ukośnie w dół do wózka. Po załadowaniu kilkumetrowego odcinka taśmy, wychodzę na jej szczyt i rękami, nogami a następnie całym ciałem staram się poruszyć ładunek, który wzruszony już siłą ciężkości zsuwa się w dół do wózka. Należy wyczuć moment, w którym trzeba chwycić się brzegów taśmy aby razem z węglem nie zjechać w dół do wagonu. Niestety kilkakrotnie to mi się zdarzyło. Rozpaczam pracę ponad moje siły. Chcę jeść a przede wszystkim pić - w kopalni duszno.

Siedzę w ciemności, w różnych odległościach widzę poruszające się światełka lamp - każda lampa to żywy człowiek. I chyba tak zawsze wyobrażałam sobie piekło.

Od czasu do czasu nadchodzi dziesiątnik. Sądzę, że to dobry człowiek. Ponagla ale nie krzyczy. Nawet raz odstąpił mi swój talon na kromkę chleba i 10 dkg słoniny, który zrealizowałam w sklepiku na terenie kopalni. Trzymając w ręce ten skarb, nie mogłam uwierzyć, że należy do mnie.

Wreszcie upragniony koniec zmiany. Skyszę z dołu: "Barbara". Jest to hasło zrozumiałe tylko dla Polaków. Oznacza, że mamy schodzić do windy. Nie zawsze można było przerwać pracę - przecież norma musiała być wykonana. Wyjeżdżamy na górę. Nad nami błękitne niebo, słońce leśni, razi w oczy. Jestem szczęśliwa - żyję.

Mijają dni, tygodnie, miesiące a w nich głód, wszy i praca katorżnicza.

Penego rana budzę się z koszmarne snu. Jestem w ciemnym lesie. Zza drzew wyskakuje rozszalały żołnierz z obnażonym bagnetem, chwyta mnie za rękę i od dłoni do łokcia zadaje kilka ostrych ciosów. Nie zastanawiam się długo mimo, że jestem pod wrażeniem snu. Nie mam czasu myśleć, śpieszę się, niema mogę spóźnić się do pracy. Dopiero w drodze ogarnia mnie normalny ludzki strach. Czy ten sen może wróżyć coś złego?

Zjeżdżam do kopalni, rozpoczynam pracę. Modłę się aby ten dzień jaknajszybciej się skończył. Przeciwnie dłuży się w nieskończoność. Wreszcie upragnione hasło - "Barbara". Wysuwam się ze ściany.

Zwracam się do dziesiątnika, oznajmiam, że już mnie wołają. Zgadza się na moje odejście tylko jeszcze żąda abym wyczyściła z węgla wyrobione miejsce po przeciwnej stronie korytarza - miejsce niezabezpieczone. Zabieram się do roboty. Dziękuję Bogu, że szczęśliwie doczekałam końca zmiany. Wyciągam łopatę, nagle spada głaz, wiszący nad moją głową. Przywala rękę. Z pod kamienia spływa krew, ciemna, zmieszana z pyłem węglowym. W oczach dziesiątnika widzę przerażenie i współczucie. Kieruje mnie natychmiast do windy. Staję przed windą - wyjechać nie mogę - naprzód urobek - potem ludzie. Obsługujący windę nie zwraca uwagi na moją krwawiącą rękę. ~~Krwie~~ Krew spływa. Czekam. Powoli gromadzi się większa grupa Polaków. Wreszcie wyjeżdżam na górę. Zaopatrzona zostałam dopiero w lagrze. Nie pamiętam czy na terenie kopalni nie było punktu sanitarnego czy poprostu nie zostałam tam skierowana. Stojąc już w kolumnie, obejrzałam się jeszcze raz za siebie i mimo ostrego bólu pomyślałam z ulgą - jutru mnie tutaj już nie będzie. Tak spełnił się mój sen i zakończył ostatni dzień mojej pracy na szachcie 2-bis. Rana choć rozległa okazała się niegroźna. Po zaleczeniu jeszcze z obandażowaną dłońią zostałam skierowana do pracy ale już na powierzchni i do innej kopalni. I choć minęło tyle lat i złagodniały blizny - wspomnienia zadają ból. Czy tak musiało być?

J.S. Krieger